

Z myślą o szerszej publiczności

Rozmowa Mirosławy Buchholtz^{*}
z Markiem Paryżem^{**}, współredaktorem serii
„Mistrzowie Literatury Amerykańskiej”
Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2025.016>

Mirosława Buchholtz: Pierwsza książka w serii Mistrzowie Literatury Amerykańskiej ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Warszawskiego w 2012 roku. Jakie cele przyświecały tej inicjatywie edytorskiej? Łatwo czy trudno było się z nią przebić, a przede wszystkim zacząć realizować?

Marek Paryż: Nie potrafię powiedzieć, kiedy dokładnie myśl o stworzeniu takiej serii wykiełkowała. Ja w zasadzie od czasów studenckich interesowałem się tym, co dzieje się w Polsce na styku działalności naukowej i krytycznoliterackiej w odniesieniu do literatury amerykańskiej. Czytywałem książki o prozie amerykańskiej przeznaczone dla szerszej publiczności, na przykład zbiory esejów Lecha Budreckiego. Gdy sam zacząłem pracę na uniwersytecie, bardzo cieszyły mnie inicjatywy wydawnicze w języku polskim i pisałem teksty do takich publikacji. Zdarzały się sporadyczne rozmowy o tym, że dobrze byłoby stworzyć serię książek o charakterze bardziej monograficznym, ale przez dłuższy czas nic z takich rozmów nie wynikało. Moment zwrotny nastąpił, kiedy oboje z profesorem Ewą Łuczak,

^{*} Profesor, wykłada literaturę amerykańską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Jej zainteresowania badawcze obejmują literaturę XIX i XX wieku.

E-mail: mirosława.buchholtz@umk.pl | ORCID: 0000-0002-8208-728X.

^{**} Profesor uczelniany, wykłada literaturę amerykańską w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jego obecne badania koncentrują się na westernie w sztukach narracyjnych oraz transnarodowych zastosowaniach tego gatunku.

E-mail: m.a.paryz@uw.edu.pl | ORCID: 0000-0003-1108-2892.

współredaktorką serii, mniej więcej w tym samym czasie zrobiliśmy habilitacje. Sam start serii to była kwestia jednej naszej rozmowy – uznaliśmy, że to jest ten moment i że zaczynamy szukać autorów do pierwszych dwóch tomów: o Donie DeLillo i Toni Morrison. Głównym naszym celem było tworzenie książek dla szerszego grona czytelników w formie dla nich ciekawej i przystępnej. Zachęcające było to, że do pierwszych dwóch tomów znaleźliśmy autorów bez większych problemów, później różnie z tym bywało.

M. B.: Jakie są założenia serii? Gołym okiem widać, że są to książki współautorskie, obejmujące całość dorobku wybranych pisarzy. To nie są biografie, choć odniesienia do biografii są w nich obecne. Co jeszcze stanowi wymóg przynależności do serii?

M. P.: Jeśli chodzi o koncepcję strukturalną książek, założenie jest takie, że dany tom powinien możliwie najpełniej przedstawić twórczość tej czy innej pisarki albo pisarza – albo zjawisko literackie. W przypadku twórców z dużym dorobkiem i nurtów literackich, prezentacja jest selektywna, ale musi zawierać omówienia najważniejszych dzieł – w książce o DeLillo musiało się znaleźć omówienie *Podziemi*, o Hemingwayu – *Komu bije dzwon*, o Cormacu McCarthy – *Krwawego południka* itd. Analizy utworów literackich nie powinny być przesadnie teoretyczne; wskazane jest, żeby odzwierciedlały pewien kanon interpretacji. Piszemy dla odbiorców mających odpowiednią wiedzę humanistyczną, ale niekoniecznie akademickich. Zakładamy, że czytelnicy Williama Faulknera czy Susan Sontag taką wiedzę posiadają. Książki przygotowywane są jako tomy zbiorowe, bo tak jest po prostu łatwiej. Trudno wyobrazić sobie, żeby w dzisiejszej dobie różnych rodzajów parametryzacji ktoś poświęcił kilka lat aktywności zawodowej na napisanie typowej monografii jednej pisarki czy pisarza. Nie wykluczamy takich monografii i mogę powiedzieć, że jedna jest przygotowywana.

M. B.: Słowo „Mistrzowie” brzmi dumnie. Czy to określenie daje się obronić w naszych czasach? Są przecież literaturoznawcy, którzy nie uznają określenia „wielka literatura”, a słysząc „mistrz” pewnie sięgają po broń. A może właśnie słowo „mistrzowie” ma kłuć w oczy, prowokować?

M. P.: Prowokacja nie była naszym celem, ale jeśli słowo „mistrz” ma takie dwuznaczne konotacje, to może i dobrze. Do tej pory nikt nas za tytuł serii nie skrytykował. Bezpośrednią inspiracją dla naszej serii pod względem koncepcyjnym były anglosaskie wydawnictwa nazywane *companions*. Gdybyśmy mieli dobry polski odpowiednik tego słowa, to pewnie użylibyśmy go w tytule serii i brzmiałby on bardziej neutralnie. Ale słowo „przewodnik” – bo ono jest znaczeniowo najbliższe angielskiemu *companion* – nam nie odpowiadało, bo poniekąd implikuje ono brak wystarczającej znajomości tematu u tego, kto przewodnika używa. Pisząc o „mistrzach” nie narzucamy jakichś swoich wyobrażeń kanonu literatury amerykańskiej; raczej zachęcamy do dyskusji o jego kształcie, o czynnikach, które obecnie wpływają na to, jak postrzega się kanon.

M. B.: Zaczęło się od Dona DeLillo i ten wybór chyba od razu ustawił poprzeczkę. Miało i ma być współcześnie?

M. P.: Odpowiadając krótko – tak. Pierwotny zamysł był taki, że robimy książki o pisarkach i pisarzach obecnych w odpowiednio dużym stopniu na polskim rynku wydawniczym, mających swoje grono czytelników – potencjalnych odbiorców naszych książek. W kategoriach rynkowych proza współczesna wiezie prym, jeśli chodzi o ofertę literatury amerykańskiej w Polsce. Niejako chcieliśmy stworzyć wartość rynkową serii, korzystając z tego stanu rzeczy. Nie jest tak, że klasyczna XIX-wieczna literatura amerykańska jest na naszym rynku zupełnie nieobecna – regularnie pojawiają się nowe wydania opowiadań Edgara Allana Poe, kilka lat temu mieliśmy serię wznowień i pierwszych przekładów powieści Henry’ego Jamesa, a całkiem niedawno nowe wydania Melville’a – w tym pierwsze pełne wydanie jego krótkich próz – z doskonałymi opracowaniami Adama Lipszyca i Mikołaja Wiśniewskiego. Swój polski fandom na pewno ma H.P. Lovecraft. Były tłumaczenia powieści Edith Wharton. Być może błędnie oceniliśmy rynkowy potencjał klasyków.

M. B.: Łza się kręci w oku za tymi zapomnianymi mistrzami pierwszej prawdziwej literatury amerykańskiej XIX wieku. Nie ma chętnych redaktorów i autorów czy też jest obawa, że nazwiska Melville albo Hawthorne nie przyciągną czytelników?

M. P.: Potrafiłbym wymienić może dziesięciu polskich badaczy, którzy specjalizują się w XIX-wiecznej literaturze amerykańskiej. To wąskie grono. Takie rzeczy należy brać pod uwagę, planując projekty książkowe. Z drugiej strony, polscy badacze twórczości autorów, którym poświęciliśmy książki, to pojedyncze osoby, mimo to książki powstały. Z tego, co mi wiadomo, nikt w Polsce nie zajmuje się na stałe pisarstwem Johna Steinbecka, a mamy poświęcony mu tom, moim zdaniem bardzo udany. Zatem o którymś z wielkich romantyków albo realistów też zapewne udałoby się zrobić książkę. Jeśli zgłoszą się do nas potencjalni redaktorzy do takich projektów, przyjmiemy ich propozycje z entuzjazmem. Intuicja podpowiada, że klasycy nie przyciągną takiej liczby czytelników jak pisarki i pisarze współcześni, może jednak okazać się inaczej. Kryterium popularności jest dla nas ważne, ale nie decydujące – w przeciwnym razie nie powstałyby książki o Annie Proulx czy Jamesie Baldwinie.

M. B.: Redaktorzy serii dbają o ukazanie różnorodności, w tym etnicznej i płci. Dominuje proza (w tym opowiadania), ale są też tomy poświęcone poezji. Taki był plan czy tak się składa?

M. P.: Taki mieliśmy plan, biorąc pod uwagę uwarunkowania rynkowe. Wydaliśmy tom o poetach Szkoły Nowojorskiej, w przygotowaniu jest książka o twórczości Sylvii Plath. Ta liczba nie imponuje zważywszy, że niedawno ukazał się jubileuszowy, dwudziesty tom serii. W pewnym sensie jest to odzwierciedlenie recepcji poezji amerykańskiej w Polsce, której wydaje się u nas mało, chociaż ostatnio pojawiły się na przykład tłumaczenia książek poetyckich Adrienne Rich i Lawrence’a Ferlinghettiego. Szkopuł w tym, że są to pojedyncze wydawnictwa, podczas gdy książki prozaików ukazują się u nas seryjnie, toteż ich autorzy mogą zaistnieć w świadomości odbiorców. Na pewno chcielibyśmy, żeby w serii częściej wychodziły publikacje o poezji amerykańskiej, zwłaszcza że ta tematyka – w przeciwieństwie do literatury XIX wieku – jest bardzo mocno obecna w badaniach polskich amerykanistów-literaturoznawców, więc mamy wielki potencjał do wykorzystania, jeśli chodzi o autorów.

M. B.: Większość tomów została zredagowana przez badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego. Czy można zatem przyjąć, że seria odzwierciedla ich zainteresowania? A może potrzeby studentów? Albo aktualny rynek wydawniczy (np. nowe przekłady)?

M. P.: Seria jest inicjatywą dawnego Zakładu Literatury Amerykańskiej Instytutu Anglistyki UW (obecnie Zakład Kultur i Literatur Ameryki Północnej) i siłą rzeczy wśród naszych koleżanek i kolegów szukamy redaktorów i autorów. Ale mieliśmy też redaktorów spoza UW – z UMK, UŁ, UMCS i SWPS. W przypadku redaktorów pojedynczych tomów tematyka przygotowanych przez nich publikacji z reguły blisko koresponduje z ich zainteresowaniami naukowymi. Profesor Ewa Łuczak i ja zredagowaliśmy po kilka tomów, kierując się dość różnymi „filozofiami” wyboru pisarek lub pisarzy do omówienia. Książki pod redakcją profesor Łuczak – poświęcone przedstawicielom literatur etnicznych i modernistom – odpowiadają jej zainteresowaniom naukowym albo dydaktycznym. Ja natomiast biorę na warsztat autorów, których pisarstwo chciałem lepiej poznać, a nie miałem ku temu okazji, oraz takich, których zauważył polski rynek. Tym rynkiem rządzą różne kaprysy, na przykład ostatnio – niespodziewanie – polscy wydawcy odkryli Joan Didion. Polski przekład *Dryfując do Betlejem* z 2021 roku pociągnął za sobą całą serię wznowień i nowych przekładów jej prozy. Wcześniej było wzmożenie wydawców na punkcie pisarzy z Pokolenia Beatu. Jeszcze wcześniej intensywnie odkrywano nad Wisłą Cormaca McCarthy’ego, który w Ameryce miał od dawna status klasyka. Szczególny rodzaj satysfakcji dają nam książki, które uprzedzają zainteresowanie rynku danym autorem. Udało nam się to trzy razy – z Hemingwayem, Faulknerem i Baldwinem.

M. B.: Na polskim rynku jest co najmniej kilka skryptów do literatury amerykańskiej w języku angielskim, których zasięg jest lokalny. Jest też monumentalne dwutomowe wydanie *Historii literatury amerykańskiej XX wieku* (2003) pod redakcją prof. Agnieszki Salskiej. Seria *Mistrzowie Literatury Amerykańskiej* pełni w tym kontekście wyjątkową rolę. Jest publikowana po polsku, poszerza wiedzę na temat konkretnych autorów, z konieczności podaną skrótowo w opracowaniu historycznoliterackim. Czy jest jakaś konkurencja dla „Mistrzów”?

M. P.: Nie widzimy takiej konkurencji, zresztą mówienie o konkurencji w odniesieniu do działalności publikacyjnej polskich amerykanistów-literaturoznawców chyba zakrawałoby na lekki absurd. Wszystkie inicjatywy wydawnicze w naszej dziedzinie, skierowane do polskiego odbiorcy, są pożądane i cenne, zwłaszcza że – wyjąwszy naszą serię – zdarzają się, niestety, sporadycznie. Amerykaniści piszą głównie – a nierzadko wyłącznie – po angielsku, za publikacje w tym języku dostają punkty. Jedyne wydawnictwa „konkurencyjne” – aczkolwiek zamiast o konkurencji należałoby mówić o wzajemnym uzupełnianiu się – to tematyczne numery czasopism poświęcone pisarzom amerykańskim. Znam dwie takie publikacje z ostatnich lat: numer kwartalnika „Tekstualia” na temat Faulknera i wydanie internetowego tygodnika „Teologia Polityczna” poświęcone Hemingwayowi.

M. B.: Dwie inne wartościowe aktualne serie „W kanonie prozy amerykańskiej” pod redakcją prof. Lucyny Aleksandrowicz-Pędich (Uniwersytet SWPS) oraz „Wielkie tematy literatury amerykańskiej” pod redakcją prof. Teresy Pyzik (Uniwersytet Śląski) mają charakter przekrojowy, choć również skierowane są do polskich odbiorców – popularyzują,

w najlepszym tego słowa znaczeniu. Czy taka jest też intencja serii „Mistrzowie”? To przecież jednak wszystko prace naukowe.

M. P.: Obie te serie bardzo nas zainspirowały. Profesor Ewa Łuczak i ja pisaliśmy do nich teksty. Idea popularyzacji nauki jest także dla nas bardzo ważna. W porównaniu ze wspaniałymi seriami wydawniczymi pod redakcją pani profesor Pyzik i pani profesor Aleksandrowicz-Pędich, chcieliśmy jeszcze lepiej dostosować profil naszej serii do oczekiwań odbiorców – tak jak je sobie wyobrażaliśmy. Z uwagi na szeroki zakres tematyczny, książki z serii „W kanonie prozy amerykańskiej” i „Wielkie tematy literatury amerykańskiej” adresowane są do czytelników o zainteresowaniach bardziej ogólnych. My też chcemy dotrzeć do takich odbiorców, ale kolejne książki przygotowywane są przede wszystkim z myślą o czytelnikach danej pisarki albo pisarza.

M. B.: Czy jest możliwe pisanie o literaturze amerykańskiej inaczej niż naukowo?

M. P.: Założenie jest takie, że teksty powinny być pisane w sposób zrozumiały dla czytelnika nieakademickiego. Niemniej jednak znakomita większość naszych autorów to naukowcy i stosują oni naturalne dla siebie naukowe konwencje pisanie. Nie wydaje nam się, by artykuły były hermetyczne, ale na pewno wymagają jakiejś wstępnej orientacji w temacie, znajomości terminów literackich. W książkach z naszej serii drukowane były prace autorów, którzy nie są naukowcami, że wspomnę Krzysztofa Siwczyka i Piotra Koftę. Mikołaj Wiśniewski, który przygotował teksty do kilku tomów, napisał je we współautorstwie w formie rozmów. Ogólnie wydaje się, że w porównaniu z dawnymi czasami – myślę o okresie od lat 60. do 90. XX wieku – granica między literaturoznawstwem akademickim i krytyką literacką się usztywniła. Zdarza się, że naukowcy uprawiają krytykę literacką – w naszej dziedzinie można wymienić Jerzego Jarniewicza, Alicję Piechucką i Jacka Gutorowa – ale w drugą stronę to nie działa. A kiedyś byli krytycy wyspecjalizowani w literaturze amerykańskiej albo anglojęzycznej – wspomniany już Lech Budrecki, Leszek Elektorowicz, Wacław Sadkowski, autor m.in. krótkiej książki o Baldwinie. Byli też akademicy, którzy pisali popularne monografie, na przykład Franciszek Lyra, autor książek o Faulknerze i Poem, łączących biografie z analizą literacką. Dzisiaj dostajemy klasyczne biografie, oczywiście przekłady.

M. B.: Biblioteka Narodowa podaje na swojej stronie internetowej, że stan czytelnictwa w Polsce wzrósł w 2023 roku o 9 punktów procentowych, najwięcej od 10 lat. Cieszyć się czy prosić o więcej?

M. P.: Ta statystyka napawa nadzieją, ale jeśli chodzi o czytelnictwo, chyba nigdy nie będzie tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. Kiedyś byłem w Pradze w okresie wyborczym i widziałem plakat, na którym kandydat deklarował – jeśli zrozumiałem treść jego hasła, a myślę, że tak – „Dostępne jedzenie, lekarstwa i książki”. Jak zobaczę kiedyś taki plakat w Polsce, uznam, że osiągnęliśmy więcej niż pożądaną poziom świadomości społecznej co do znaczenia czytelnictwa.

M. B.: Jaki jest odzew czytelników na serię „Mistrzowie”? Kto czyta książki o amerykańskich mistrzach literatury?

M. P.: Żeby odpowiedzieć na to pytanie, możemy się oprzeć chyba tylko na własnych wyobrażeniach o potencjalnych czytelnikach naszej serii. Zakładamy, że jakiś odsetek polskich odbiorców literatury amerykańskiej może chcieć pogłębić swoją wiedzę o danej pisarce lub pisarzu – przede wszystkim z myślą o nich tworzona jest seria. Kilka wpisów w serwisie internetowym lubimyczytac.pl, dotyczących książek z serii, napisali właśnie tacy odbiorcy. Książki powinny zwrócić uwagę studentów, ale chyba tylko takich, którzy chcą rozwijać swoje literackie zainteresowania. Niestety, przeciętni studenci rzadką kojarzą naszą serię.

M. B.: Rozpoznawalne okładki serii są widoczne w księgarniach, no może nie zaraz przy wejściu, ale jednak. Czy książki z serii „Mistrzowie” są dostępne w formie e-booków?

M. P.: Tak, książki z naszej serii dostępne są w kilku formatach elektronicznych.

M. B.: Wolno pytać o plany czy lepiej nie? A marzenia?

M. P.: Chętnie uchylę rąbka tajemnicy. Ostatnie lata były dla serii bardzo owocne – w 2022 roku ukazały się trzy tomy, w 2023 i 2024 po dwa, w roku bieżącym ukazał się jeden tom i czekamy na dwa kolejne – i chcielibyśmy utrzymać intensywny cykl wydawniczy w najbliższej przyszłości. Obecnie na różnych etapach przygotowania mamy tomy poświęcone Shirley Jackson, Sylvii Plath, Henry’emu Millerowi oraz poetkom i poetom afroamerykańskim. Mamy nadzieję, że nie zabraknie nam redaktorów i autorów, bo wielu wybitnych pisarzy czeka na poświęcone im opracowania.